

Autorka bestsellerów *New York Timesa*

Penelope Ward

MIESZKAJĄC

*Jak cienka linia dzieli nienawiść od namiętności?*

Z WROGIEM

Tytuł oryginału: RoomHate

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-3936-1

Copyright © 2016 Penelope Ward

All rights reserved. This book or any portion thereof may not be reproduced nor used in any manner whatsoever without the express written permission of the publisher except for use of brief quotations in a book review.

Polish edition copyright © 2018 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Rozdział 1.

Wypadłam z kancelarii prawniczej i ruszyłam pędem na drugą stronę ulicy, omal nie wpadając przy okazji pod samochód. Przez wszystkie te lata tak bardzo starałam się o nim nie myśleć. A teraz potrafiłam myśleć wyłącznie o nim.

Justin.

*O Boże.*

*Justin.*

Mój umysł zalały urywane wspomnienia związane z jego osobą: jego ciemnoblond włosy, jego śmiech, dźwięk jego gitary, głęboki smutek i rozczarowanie malujące się w jego cudownych oczach, kiedy widziałam go po raz ostatni dobre dziewięć lat temu.

Zakładałam, że nigdy więcej go nie zobaczę, nie wspominając już o tym, bym miała być wraz z nim współwłaścicielką jakiegoś domu. Życie pod jednym dachem z Justinem Banksem nie wchodziło w grę, nawet gdyby był to układ wyłącznie na jedno lato. Choć może lepiej zaznaczyć, że nie było cienia szansy, by Justin Banks zechciał dzielić ten dom akurat *ze mną*. Jednak czy nam się to podobało, czy nie, znajdujący się w Newport dom przy plaży należał teraz do nas. Nie do mnie. Nie do niego. *Do nas*. Pół na pół.

*Co też mogło strzelić babci do głowy?*

Zawsze wiedziałam, że miała do niego słabość, ale nie mogłam przewidzieć skali jej szczodrości. Mimo że nie był z nami w żaden sposób spokrewniony, zawsze traktowała go jak swojego wnuka.

Wyjęłam komórkę i wyszukałam na liście kontaktów namiary Tracy. Kiedy odebrała, z moich ust wyrwało się westchnienie ulgi.

— Gdzie jesteś? — zapytałam.

— Na East Side. A czemu?

— Możemy się spotkać? Strasznie potrzebuję z kimś pogadać.

— Wszystko w porządku?

Nagle zabrakło mi słów, ale od razu moją głowę ponownie wypełniły myśli związane z Justinem. Poczułam dławienie w piersi. Nienawidził mnie. Tak długo go unikałam, ale wiedziałam, że teraz będę musiała stanąć z nim twarzą w twarz.

Z zadumy wyrwał mnie głos Tracy.

— Amelia? Jesteś tam?

— Tak. Wszystko w porządku. Yyy... mówiłaś, że gdzie jesteś?

— Spotkajmy się w knajpie z falafelami przy Thayer Street. Zjemy wcześniejszą kolację i pogadamy o wszystkim, co cię dreczy.

— OK. Do zobaczenia o dziesiątej.

Tracy i ja przyjaźniłyśmy się od relatywnie niedługiego czasu, więc posiadała skromną wiedzę na temat wydarzeń z mojego dzieciństwa i okresu dorastania. Obydwie byłyśmy nauczycielkami w miejscowej szkole w Providence. Dzisiejszego dnia wzięłam urlop na życzenie, by spotkać się z prawnikiem mojej babci.

Wnętrze restauracji z bliskowschodnim jedzeniem przesyciła woń kuminu i suszonej mięty. Tracy pomachała do mnie ze stojącego w kącie sali boksu. Na stole stał już przed nią plastikowy pojemnik wypełniony kebabami z mięsem z kurczaka posmarowanymi pastą sezamową.

— Nic nie zamówisz? — zapytała z pełnymi ustami. Wargi miała z jednej strony wysmarowane sosem jogurtowym.

— Nie. Nie jestem głodna. Może później wezmę coś na wynos. Po prostu potrzebowałam pogadać.

— Powiesz mi, o co, do diabła, chodzi?

Czułam suchość w gardle.

— W sumie to muszę się najpierw napić. Poczekaj. — Po drodze do stojącej przy kontuarze lodówki towarzyszyło mi wrażenie, jakby całe pomieszczenie falowało.

Kupiłam butelkę wody, wróciłam do stolika, po czym usiadłam i odetchnęłam głęboko.

— Usłyszałam dziś w kancelarii coś naprawdę szalonego.

— OK...

— Wiesz przecież, że musiałam tam iść, bo miesiąc temu umarła moja babcia...

— Tak.

— No więc właśnie widziałam się z prawnikiem, żeby przedyskutować kwestię spadku po niej. Okazuje się, że zostawiła mi całą swoją biżuterię... oraz połowę domku letniego na wyspie Aquidneck.

— Co? Chodzi o ten piękny dom z obrazka stojącego na twoim biurku?

— Tak. Dokładnie ten. Jeździliśmy tam ciągle w wakacje, kiedy byłam młodsza, ale ostatnimi czasy był komuś wynajęty. Ten budynek był własnością rodziny babci od całych pokoleń. Ma swoje lata, ale jest piękny i leży tuż nad wodą.

— To fantastycznie, Amelio. Dlaczego wydajesz się taka zdenerwowana?

— No bo... drugą połowę domku babcia zapisała niejakiemu Justinowi Banksowi.

— Kto to taki?

*Jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochałam.*

— To był chłopak, z którym dorastałam. Babcia opiekowała się nim, kiedy jego rodzice byli w pracy. Dom Justina znajdował się z jednej strony, mój z drugiej, a dom babci leżał pośrodku.

— Czyli był dla ciebie jak brat?

*Chciałabym.*

— Przez wiele lat byliśmy sobie nawzajem bliscy.

— Twoja mina sugeruje, że coś się w tym temacie zmieniło.

— Zgadza się.

— Co się stało?

Odgrzewanie tej starej historii było zdecydowanie ponad moje siły. Ten dzień już i tak mnie przerastał. Musiałam przedstawić mojej przyjaciółce skróconą wersję.

— Generalnie to rzecz w tym, iż wyszło na jaw, że coś przede mną ukrywał. A mnie szlag trafił. Wolałabym nie wchodzić w szczegóły.

Powiem tylko, że miałam wtedy piętnaście lat i było mi naprawdę trudno ze względu na burzę hormonalną i mojeawięte relacje z matką. Podjęłam pochopną decyzję o wyprowadzce i zamieszkałam u ojca. — Starając się odegnać bolesne wspomnienia, dodałam: — Zostawiłam w Providence całe moje ówczesne życie i przeniosłam się do New Hampshire.

Tracy, całe szczęście, nie dopytywała, o jaki sekret poszło. Nie o tym chciałam tego dnia rozmawiać. Przecież moim celem nie było rozdrapywanie starych ran, chodziło o to, by wspólnie wymyślić, co powinnam teraz zrobić.

— Czyli, krótko mówiąc, uciekłaś od całej sytuacji, zamiast się z nią zmierzyć.

— Tak. Uciekłam od swoich problemów... i od Justina.

— I od tamtej pory ani razu z nim nie rozmawiałaś?

— Po moim wyjeździe przez kilka miesięcy nie mieliśmy ze sobą w ogóle żadnego kontaktu. Obwinałam się, że beznadziejnie zareagowałam na całą tę sytuację. Kiedy w końcu ochłonęłam, próbowałam się z nim spotkać, żeby przeprosić, ale było już za późno. Nie chciał mnie ani widzieć, ani ze mną rozmawiać. I trudno go za to winić. — Nasze drogi całkowicie się rozeszły, ale najwyraźniej w dalszym ciągu utrzymywał kontakty z babcią. Była dla niego jak druga matka.

— Wiesz, co teraz porabia?

— Nie, nigdy nie próbowałam szukać o nim żadnych informacji. Zawsze byłam zbyt wystraszona tym, czego mogłabym się dowiedzieć.

— W takim razie musimy to szybko nadrobić. — Tracy odłożyła widelec i sięgnęła do torebki, szukając swojej komórki.

— Chwilunia... Co zamierzasz zrobić?

— Przecież wiesz, że uważam się za specę od śledzenia ludzi w necie. — Na jej twarzy pojawił się uśmiech. — Sprawdzę go na Facebooku. Justin Banks... Tak się nazywa, prawda? I mieszka w Nowym Jorku?

— Nie patrzę. Nie jestem w stanie na to patrzeć. A poza tym są pewnie setki facetów o tym imieniu i nazwisku. Mało prawdopodobne, żeby ci się udało go znaleźć — powiedziałam, zakrywając oczy.

— Jak wygląda?

— Kiedy widziałam go po raz ostatni, miał szesnaście lat, więc jestem pewna, że się zmienił. Ale miał włosy ciemnoblonde.

*Był naprawdę ładniutki. Ciągle pamiętam jego twarz, jakby to było wczoraj. Nie umiałabym jej zapomnieć.*

Tracy zaczęła czytać na głos informacje na temat różnych Justinów Banksów, które podrzucał jej Facebook. Żaden z przytaczanych przez nią opisów nie brzmiał znajomo, dopóki nie powiedziała:

— Justin Banks, Nowy Jork, muzyk w zespole Just In Time Acoustic Guitar.

Poczułam ukłucie w sercu, starając się pohamować łzy, które, ku mojemu zaskoczeniu, zaskliły mi się w oczach. Byłam wytrącona z równowagi tym gwałtownym przypływem emocji. Miałam wrażenie, jakby Justin właśnie wrócił z zaświatów.

— Jak powiedziałaś? Że co robi?

— Gra w zespole Just In Time Acoustic Guitars. To ten?

Nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa, więc milczałam, przypominając sobie tę nazwę. Dokładnie takiego pseudonimu używał już jako dziecko, kiedy grał na gitarze, stojąc na rogu naszej ulicy.

*Just In Time.*

— To on — przyznałam w końcu.

— O Boże, Amelia.

Serce załomotało mi w piersi.

— Co?

— On jest... cudowny. Absolutnie cudowny.

— Jezu. Nie mów mi takich rzeczy — odparłam, kryjąc twarz w dłoniach.

— Sama zobacz.

— Nie mogę.

Zanim zdążyłam ponownie odmówić, Tracy podsunęła mi swoją komórkę pod sam nos. Wzięłam ją od niej drżącymi rękami.

*Ślodki Jezu.*

Po co w ogóle to oglądałam?

Z tego, co było widać na zdjęciu, dało się poznać, że był piękny — taki, jakim go zapamiętałam, choć jednocześnie wyraźnie się zmienił. Dorósł. Miał na głowie szarą czapkę, a jego brodę i policzki pokrywał lekki zarost, którego nigdy nie był w stanie wyhodować w czasach, kiedy się znaliśmy. Profilowe zdjęcie przedstawiało go pochylonego nad gitarą, jakby właśnie zamierzał zaśpiewać coś do mikrofonu. Widok jego twarzy, na której malował się wyraz napięcia, sprawił, że przeszył mnie dreszcz. Kiedy spróbowałam kliknąć na jego galerię, by zobaczyć inne zdjęcia, okazało się, że ustawił swoje konto jako prywatne, uniemożliwiając dalsze przeglądanie.

Tracy wyciągnęła rękę po swoją komórkę.

— Jest muzykiem?

— Chyba tak — odparłam, oddając jej telefon.

*Kiedys pisał piosenki dla mnie.*

— Skontaktujesz się z nim?

— Nie.

— Dlaczego nie?

— Chyba nie wiedziałabym, co mu powiedzieć. Będzie, co ma być. W końcu będę musiała się z nim rozmówić. Ale nie zamierzam robić pierwszego kroku.

— A tak w ogóle, to na czym polega ta wspólna własność domu?

— Prawnik dał mi pęk kluczy i powiedział, że drugi komplet został wysłany do Justina. W akcie własności będą figurowały zarówno jego, jak i moje dane. Babcia zostawiła też pewną sumę przeznaczoną na remonty i utrzymanie budynku w okresie poza sezonem. Podejrzewam, że Justin otrzymał dokładnie takie same informacje.

— Chyba nie chcesz sprzedać tego domu, prawda?



— Nie ma mowy. Tyle tam przeżyłam, a poza tym tak wiele znaczył dla babci. Spędzę tam najbliższe lato, a potem może go wynajmę, jeśli Justin wyrazi zgodę.

— Czyli nie masz pojęcia, jakie są jego plany względem połowy budynku, która mu przypadła? Po prostu pojedziesz tam za kilka tygodni i dopiero na miejscu przekonasz się, czy on tam jest, czy go tam nie ma?

— Mniej więcej.

— Ciekawie się to zapowiada.

\* \* \*

### *Czternaście lat wcześniej*

*Chłopiec, którego babcia zaczęła pilnować tego lata, siedział przed jej domem. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie teraz zobaczył, biorąc pod uwagę to, jak wyglądałam. Zerkając przez zastony z okna mojej sypialni, byłam zadowolona, że mogę na niego patrzeć, nie zdradzając mu, że tu jestem.*

*Niewiele o nim wiedziałam. Miał na imię Justin. Miał mniej więcej dziesięć lat, tak jak ja, może jedenaście. Właśnie zamieszkał na Rhode Island po przeprowadzce z Cincinnati. Jego rodzicom nie brakowało pieniędzy; musieli być zamożni, skoro było ich stać na kupno dużego wiktoriańskiego budynku sąsiadującego z domem mojej babci. Obydwoje pracowali w śródmieściu Providence i płacili babci, żeby miała na Justina oko po szkole.*

*Wreszcie mogłam zobaczyć, jak wygląda. Miał potargane włosy koloru ciemnobłond i ewidentnie starał się opanować grę na gitarze. Stałam przy oknie przez prawie całą godzinę, obserwując, jak trąca struny swojego instrumentu.*

*Wtem, ni stąd, ni zowąd, wyrwało mi się kichnięcie. Chłopiec poderwał głowę, wbijając wzrok w szybę. Zanim zdążyłam się schylić,*

nasze spojrzenia skrzyżowały się na kilka krótkich sekund. Serce tłu-  
kło mi jak oszalałe, bo teraz już wiedział, że go obserwowałam.

— Hej. Dokąd uciekłaś? — dobiegło mnie jego pytanie.

Nie odpowiedziałam ani słowem, przycupnięta pod parapetem.

— Amelia... Wiem, że tam jesteś.

Zna moje imię?

— Dlaczego się przede mną ukrywasz?

Podniosłam się powoli, obrócona plecami do szyby.

— Oko mi ucieka.

— Ucieka ci oko? Masz na myśli, że coś ci wpada w oko?

— Jak to „wpada w oko”?

— Właściwie to sam nie wiem. Mama ciągle powtarza, że tacie  
ktoś wpada w oko.

— Kiedy mówię, że oko mi ucieka, to znaczy, że mam zezę.

— Jesteś zezowata? — Wybuchnął śmiechem. — O kurde, ale  
ekstra. Pokaż!

— Uważasz, że to fajnie, kiedy oko ucieka ci do środka?

— Tak. Też bym tak chciał! No bo można się wtedy gapić na  
ludzi, a oni nawet nie wiedzą, że ich obserwujesz.

O mało nie zachichotałam, słysząc jego teorię.

— Ale z moim nie jest tak źle... póki co.

— No dalej. Obróć się. Chcę je zobaczyć.

— Nie.

— Proszę.

Nie wiedziałam, co mnie naszło, ale zdecydowałam, że mu się  
pokażę. Nie mogłam tego unikać w nieskończoność.

Wzdrygnął się, kiedy zobaczył moją twarz.

— Co ci się stało w drugie oko?

— Jest na swoim miejscu. — Pokazałam palcem na swoje prawe  
oko. — Jest tylko zasłonięte plastrem.

— Dlaczego ten plaster ma taki sam kolor, jak twoja skóra?  
Z ulicy wygląda to tak, jakbyś nie miała jednego oka. Mało nie  
popuściłem ze strachu.

— *Oko jest zasłonięte plasterem. Mój okulista każe mi go nosić przez cztery dni w tygodniu. Dzisiaj jest pierwszy dzień. Teraz rozumiesz, dlaczego nie chciałam, żebyś mnie zobaczył!*

— *Nie ma się czego wstydzić. W pierwszej chwili po prostu zgłupiałem, bo nie spodziewałem się takiego widoku. Czyli lekarz kazał ci przykryć zęza? Chciałbym go zobaczyć.*

— *Nie, plaster przykrywa moje dobre oko. Okulista twierdzi, że jeśli nie będę używała tego sprawnego, to wtedy to, które ucieka, nabierze siły i za jakiś czas się wyprostuje.*

— *Ach... kapuję. To co, możesz już wyjść na dwór? Skoro już nie musisz się przede mną ukrywać?*

— *Nie. Nie chcę, żeby inni mnie oglądali.*

— *To co zrobisz jutro, kiedy będziesz musiała wrócić do szkoły?*

— *Nie wiem.*

— *Czyli zamierzasz siedzieć przez cały dzień w domu?*

— *Owszem, na razie tak.*

*Justin nic nie odpowiedział. Po prostu odłożył gitarę i pobiegł do swojego domu.*

*Może jednak naprawdę napędziłam mu stracha.*

*Pięć minut później przybiegł z powrotem przed dom babci. Kiedy podniósł głowę i popatrzył w moje okno, nie mogłam uwierzyć własnym oczom (właściwie to oku), że to, co widzę, dzieje się naprawdę. Justin zakrył sobie prawe oko ogromnym czarnym kawałkiem materiału i wyglądał teraz jak jakiś pirat. Usiadł na ziemi, podniósł swoją gitarę i zaczął na niej brzdąkać. A potem, ku mojemu zaskoczeniu, zaczął śpiewać piosenkę. Była to jego własna wersja kawałka „Brown Eyed Girl” (dziewczyna o brązowych oczach), tylko dzięki zmianie tekstu jego bohaterką była jednooka dziewczyna. To właśnie w tym momencie dotarło do mnie, że Justin Banks jest równie szalony, co uroczy.*

*Gdy skończył śpiewać, wyciągnął z kieszeni czarny flamaster.*

— *Twój plaster też pokoloruję. Wyjdiesz do mnie w końcu?*

*Moje serce wypełniło nowe, ciepłe uczucie, którego dotąd nie znałam. Kiedy wracam myślą do tamtej chwili, uświadamiam sobie, że to chyba właśnie wtedy zaczęła się moja przyjaźń z Justinem Banksem. Tego samego dnia nadał mi też przydomek, które towarzyszyło mi przez cały okres dorastania: Plasterek.*

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Dwudziestoczeroletnia Amelia musi zmierzyć się z ogromnym wyzwaniem: zdradą.

Pewnej namiętnej nocy odkryła, że nie jest dla ukochanego Adama jedyną kobietą. Mężczyzna przez wiele tygodni prowadził podwójną grę. Jakby tego było mało, zmarła jej babcia. Pozostawiła wnuczce spadek — rodzinną biżuterię i połowę domu. Druga połowa przypadła Justinowi, przyjacielowi z dzieciństwa i bratniej duszy. Kiedyś chłopak nie tylko bronił Amelii i się nią opiekował, ale także układał dla niej piosenki, śpiewał i grał na gitarze. Dla dziewczyny był jak najbliższy przyjaciel, dla jej babci — jak wnuk. Problem w tym, że wiele lat temu oboje rozstali się w wielkim gniewie.

Spotkanie po latach okazało się koszmarem. Złośliwości, lekceważenie siebie nawzajem, drwiny na każdym kroku. Dziewczyna Justina, Jade, na próżno starała się załagodzić sytuację i doprowadzić do normalnych stosunków. Amelia coraz trudniej to znosiła. Powracały wspomnienia o chwilach, w których ona i Justin rozumieli się bez słów i byli sobie naprawdę bliscy. Niespodziewanie doszły do głosu tłumione wcześniej uczucia. I choć chłopak nieraz wydawał się jej drogi jak nikt inny, po kilku minutach okazywał wobec niej zimną wrogość. Mieszkanie z kimś takim pod jednym dachem stawało się nie do wytrzymania. Amelia zaczęła zdawać sobie jednak sprawę, że ten kuriozalny konflikt rozwija się w dość nieoczekiwany sposób...

Historia opowiedziana w tej książce zaczyna się dość banalnie. Jednak szybko się przekonasz, że bardzo trudno się od niej oderwać, gdyż mówi o uczuciach, wspomnieniach, błędach z przeszłości i wstydliwych rodzinnych sekretach. Justin i Amelia wydają się sobie przeznaczeni — od zawsze i na zawsze. Coś jednak sprawia, że pozostają rozdzieleni. Będziesz śledzić ich rozstania i powroty ze ściśniętym gardłem!

## Penelope Ward

wychowała się w Bostonie jako najmłodsza z rodzeństwa. Niedługo była prezenterką wiadomości telewizyjnych, jednak postanowiła zmienić zawód i została autorką znakomitych powieści, które regularnie stają się bestsellerami *New York Timesa*. Obecnie wraz z mężem i dwójką dzieci mieszka w Rhode Island. Uwielbia czytać książki, pić aromatyczną kawę i spędzać weekendy z rodziną i przyjaciółmi.

 **editio red**



Księgarnia internetowa:  
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:  
**0 801 339900**



**0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 📖 Książki najchętniej czytane:  
🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:  
🔗 <http://editio.pl/nawosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

**ebookpoint**<sup>PL</sup>



ISBN 978-83-283-3936-1



Cena 39,90 zł